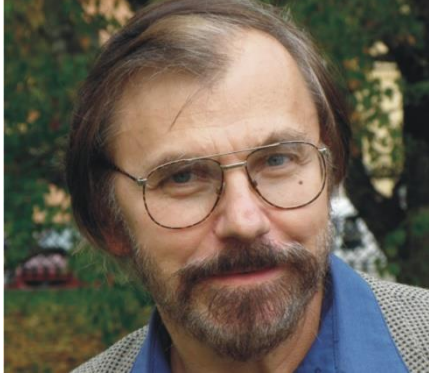


Listy do Pani A. (166)



Światłocienie

Droga Pani!

Nie waham się napisać Pani, że przełom marca i kwietnia był dla nas tragiczny. Pierwsza wiadomość spadła na nas jak grom z jasnego nieba: nie żyje profesor Marian Zembala. To tak, jakby świat przechylił się; jakby otworzyła się jakaś otchłań; jakby rzeczywistość straciła na znaczeniu. Choć nie znałem go osobiście, ale wiele się o nim słyszało, a kilku naszych kolegów i znajomych zawdzięcza mu życie.

Nie tak dawno dotarły do mnie jego wiersze, które zdążyłem za życia profesora opublikować w dziale „Wiersze Tygodnia” na portalu www.Pisarze.pl

Odniosłem wrażenie, że niespodziewanie zabrakło kogoś, kto zawsze był, stanowił dla wielu osób, a zwłaszcza dla pacjentów, ostoję, dawał nadzieję nawet w przypadkach, wydających się beznadziejnymi, – a więc przywracał życie. Nie bez kozery nazywano go czarodziejem skalpela. Był przecież wybitnym kardiochirurgiem, który dawał schorowanym i załamany ludziom nadzieję na drugie, normalne życie po przeszczepie. Gwarantowała to jego głęboka wiedza, a także empatia, nietuzinkowa osobowość, rzadko spotykany instynkt lekarski oraz intuicja.

Wielkie znaczenie dla jego osobowości miał talent poetycki. Nazywano go również czarodziejem pióra. Pisał znakomite, głębokie wiersze. Subtelne a zarazem niekiedy ostre i bezkompromisowe w swoich diagnozach stawianych otaczającej nas rzeczywistości. W centrum jego poezji zawsze znajdował się człowiek, jego problemy, wahania, rozterki. Utwory Mariana Zemby, z reguły lapidarne, były zawsze nasycone znaczeniami filozoficznymi, miały wyraźne odniesienia do transcendencji, zmuszały odbiorcę do innego, głębszego spojrzenia na wszystko co nas otacza. Miały w sobie głęboką mądrość, niosły otuchę i nadzieję. Nie waham się powiedzieć, że były lekarstwem i drogowskazem dla ludzi poszukujących w życiu trwałych odniesień. Muszę tutaj koniecznie zwrócić Pani uwagę na fragment wiersza „Codziennosc”, który stanowić może credo twórczości Profesora i Poety: *Codziennosc / może być pogodna / i budująca /*

kiedy słowom / dodaje ciepła, / a uczynkom / miłości i miłosierdzia.

Nie minęło wiele czasu, kiedy boleśnie uderzyła nas inna, niesłychanie przykra wiadomość. Oto zmarł Staszek Nyczaj, wybitny poeta, szlachetny człowiek, wypróbowany przyjaciel. Znałem go wiele, wiele lat.

Twierdząc, że są ludzie, których odejście wydaje się wręcz nieprawdopodobne. Byli wśród nas i zawsze będą... Do takich właśnie osób należał również Stanisław Nyczaj, znakomity poeta, wydawca, a przede wszystkim wierny, oddany przyjaciel.

Pamiętam te niezapomniane plenery literackie, które Staszek organizował, m.in. w Staszowie. Przyjeżdżała tam zawsze spora grupa autorów, nie tylko zresztą z kielecczyny; te niekończące się rozmowy na tematy literackie. Staszek przysłuchiwał się im z uwagą i wielką życzliwością. Odczuwałem emanującą z niego dobroć, tolerancję dla naszych buńczucznych niekiedy wystąpień, pobłażliwość połączoną z wielkim poczuciem humoru.

Potrafił stworzyć wspaniałą atmosferę. Serdeczność i życzliwość Staszka obejmowała wszystkich uczestników, co sprawiało, że każdy czuł się dostrzegany i potrzebny. Impreza przebiegała zawsze w sposób naturalny, spontaniczny, daleka od jakiegos zadęcia i snobizmu. A poeci zjeżdżali do Staszowa z całej Polski.

Każdego dnia wieczorem wszyscy zbieraliśmy się, aby prezentować swoje najnowsze wiersze, opowiadać o sobie, dyskutować o utworach przeczytanych oraz o poezji w ogóle, a Staszek Nyczaj z dystansem i spokojem moderował cały ten panel dyskusyjny.

Rozmowy staszowskie nie dotyczyły wyłącznie poezji, ale – jak to na spotkaniu, w dużej mierze towarzyskim, bywa – wielu innych tematów. Oczywiście także i zdrowia. Staszek Nyczaj stwierdził kiedyś, że zdrowie należy, podobnie jak mieszkanie, konserwować, odnawiać. Nie mogłem powstrzymać się od komentarza: „ściany wprawdzie pomalowane, a pod farbą grzyb...” Bardzo to Staszka rozbawiło. Lubił takie sytuacyjne koncepty, i sam był mistrzem w ich tworzeniu. Miał nieprawdopodobne wyczucie słowa i pomysłowość w tworzeniu neologizmów i kalamburów. Pisał świetne fraszki, aforyzmy, stworzył gatunek literacki, który nazwał „aforeskami”. To połączenie aforyzmu z fraszką o głębokiej warstwie emocjonalnej i znaczeniowej.

Cechowała go tolerancja i niezwykła dobroć. A także solidność. Był przecież nie tylko wybitnym poetą, eseistą, krytykiem literackim, popularyzatorem literatury, ale także wydawcą, redaktorem – wspólnie z żoną Ireną i synem Pawłem – założonego przez siebie Świętokrzyskiego Kwartalnika Literackiego, pisma coraz bardziej znaczącego nie tylko w tamtym regionie. Prowadził również wraz z Ireną i Pawłem Oficynę Wydawniczą STON 2. Prócz tego przez długie lata pełnił obowiązki prezesa Oddziału ZLP w Kielcach. Jak On to wszystko godził!

Staszek, pomimo bardzo słabego wzroku, redagował książki z niezwykłym pietyzmem, skrupulatnie tropił wszelkie błędy i literówki.

Był w stałym kontakcie z autorami, dopytywał, uściślał, poprawiał.

Wiedzieliśmy z Anią Musz o jego ciężkiej chorobie, o tym że ostatnio przebywał w szpitalu; że lekarze już byli bezsilni. Ale jednak mieliśmy nadzieję, że stanie się cud. Jak to, czy to możliwe, by zabrakło tak szlachetnego, uczciwego człowieka, oddanego i troskliwego przyjaciela... A tu żal, niedowierzanie, irracjonalna nadzieja, że może się to nie stało.

Wobec tych niezwykle smutnych wiadomości nie sposób pisać do Pani o czymś innym, więc list ten może jest zbyt monotematyczny... Wciąż przylatuję się na myśleniu, że zaraz powinienem zadzwonić do Staszka.

Życie jednak toczyć się musi nieprzerwanie, dopóki tylko jest taka możliwość – mam tu na myśli sytuację zewnętrzną, bo kto nam zaręczy, że oszalały bandytyzm kacapski nie wyciągnie i po nas swoich parszywych łap. Ale też rzeczywistość składa się ze światłocienia.

Niejakim pokrzepieniem i oderwaniem myśli od marnej rzeczywistości było dla mnie obejrzenie w internecie rozmowy Remigiusza Grzeli z Józefem Henem. Ten wielki pisarz ma już dziewięćdziesiąt osiem lat. Jest pełen życia, humoru, optymizmu, ma także znakomitą pamięć. Tylko pozazdrościć. Opowiadał o swoim dzieciństwie, kiedy już zaczął współpracę z „Małym Przeglądem” – pismem dla młodzieży wydawanym przez Janusza Korczaka; o swych perypetiach wojennych, kiedy to aresztowany przez patrol sowiecki został, akurat w osiemnaste urodziny, wcielony siłą do Armii Czerwonej. Działalność kulturalna i literacka była od początku jego pasją. Założył i prowadził literacki teatrzyk pułkowy, który nazywał się „Pogotowie ratunkowe”. Już sama ta nazwa wskazywała na duże poczucie humoru przyszłego pisarza. Wraz z Leonem Pasternakiem i Stanisławem Jerzym Lecem zasilali jego repertuar. Opowiadał o tym wszystkim ze swadą, humorem, specyficznym, charakterystycznym, dystansem. Wyczuwalnym zresztą w jego książkach. Bo Hen jest pisarzem wybitnym, odrębnym, niedającym się podrobić.

Takich indywidualności teraz nie ma zbyt wiele. Przeglądam listę członków choćby tylko Oddziału Warszawskiego ZLP i jakoś nie mogę natrafić na większość nazwisk, które można skojarzyć z jakąkolwiek twórczością. Nie wiadomo więc, czy to poeci, czy prozaicy, co piszą, jeśli w ogóle... Nauczony doświadczeniem mogę tylko założyć, że „poeci”, a przede wszystkim „poetki”. Ale – jak wiadomo – wybitne jednostki nie rodzą się na kamieniu.

Niedługo będą wybory do władz Związku. Podobno mają startować pewne paniusie mające o sobie wysokie mniemanie. Proszę mi wybaczyć minorowy ton tego listu, ale sytuacja w pewnej mierze to usprawiedliwia.

Bez względu na wszystko życzę Pani pogodnego i bezpiecznego maja –

Stefan Jurkowski

